

Teplice – pierwsza czeska strefa „no go”?



Czeski socjolog Peter Hampl napisał, że czeskie uzdrowisko Teplice będzie miało pierwszą strefę zakazaną („no go zone”) w Republice Czeskiej.

To małe miasteczko odwiedzała kiedyś bogata niemiecka klientela. Dzisiaj już tutaj nikt z Zachodu nie przyjeżdża, przyjeżdża za to bogatsza klientela arabska.

Arabski klient niemieckiemu nie jest równy; płaci więcej, ale i wymagania ma duże. Jeżeli jesteś niepełnosprawny i pomaga ci wyspecjalizowany pies, który potrafi ciebie rozebrać i ubrać, do uzdrowiska w Teplicach nie pojedziesz, bo klient arabski psa żadnego nie ścierpi. 26-letnia Daniela Machová doświadczyła tego na własnej skorze. Uzdrowisko odmówiło przyjęcia psa, z obawy przed stratą arabskiej klienteli.

Problemy z bogatymi Arabami odczuwają również mieszkańcy miasta. W miasteczku jest mały park, który arabscy kuracjusze szczególnie polubili. Rozmowy z mieszkańcami można streścić następująco:

krzyki i wrzaski do późnych godzin nocnych; place zabaw dla dzieci okupowane przez arabską młodzież; wałające się wszędzie odpadki; zaczepianie kobiet – nawet idących z dziećmi – przez Arabów.

W czasie zbierania petycji przeciwko szerzeniu się islamu w Czechach park w Teplicach odwiedzili aktywiści organizacji Nie Chcemy Islamu w Czeskiej Republice (IVČRN). Tak to wspomina przewodniczący tej obywatelskiej inicjatywy Martin Konvička:

„Kiedy przyjechaliśmy do tego parku, jednego weekendowego popołudnia, 15 dorosłych osób z dwoma stanowiskami do zbierania podpisów, które w stanie rozłożonym wyglądały jak transparenty z wielkim przekreślonym meczetem, niemuzułmańskie dzieci, w wieku 10-14 lat nam klaskały, pokazywały znak V i traktowały prawie jak bohaterów. Dzieci opowiadały nam o ofercie 40 000 koron czeskich, którą dostała dwunastoletnia dziewczynka „za zrobienie lodu”, i o atakach młodych muzułmańskich łobuzów na cieplickie dzieci i emerytów.

Właściciele psów w ramach protestu chodzą wspólnie do parku, bo mają dość kopania ich zwierząt, arabscy goście z kolei rzucają w psy petardami. Policja stoi i patrzy. A radny miasta Dominik Feri mówi, że miasto nie może sobie pozwolić na stratę arabskich letników; obywatelce, która się na arabską klientelę poskarżyła, odpisał: „Możecie się wypchać”.

Typowa scena, jaka rozgrywa się w parku, wygląda tak: szczeniak stanforda leży umęczony ciepłem, zbiegają się arabskie dzieci, pokrzykują na psa i drażnią go, szczeniak się denerwuje, w końcu szczeknie. W tym momencie z roweru spada arabskie dziecko, natychmiast zbiegają się dorośli, coraz ich więcej, krzyczą na właściciela psa, że co tutaj robi z czworonogiem i dzwonią po policję. Policja przyjeżdża, a całkiem pokaźna już grupa Arabów wrzeszczy, domagając się usunięcia wszystkich psów z parku.

Mariusz Małinowski